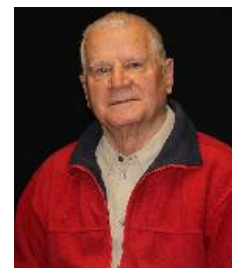


JANUSZ HAJKOWSKI

ur. 1937; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Janusz Hajkowski, Antoni Wałdowski, Antoni Wałdowski, volksdeutsch, Tadeusz Wałdowski, Regina Wałdowska, Stanisław Wałdowski, Henryk Wałdowski, Zbigniew Wałdowski, Lidia Wałdowska, kirkut, dziecięce zabawy, dzieciństwo, rozstrzelanie więźniów z zamku, piekarnia Celińskiego, piekarnia Jońskiego, Kalinowszczyzna, ulica Niska, LOK Lubelskie, Leszek Siemion (1926-1981), śmierć Adama Sadowskiego, Kurier Lubelski, WKTS w Lublinie, współpraca z okupantami,

Opowiem o może najciekawszym lokatorze, o Wałdowskim

Zacznę może o najciekawszym lokatorze, o Wałdowskim. Ten Pan się wystugiwał Niemcom, był volksdeutschem. Był dowódcą straży wartowniczej na Zamku Lubelskim. Wiem, że miał stopień feldfebela, to jest sierżant w naszym polskim pojęciu. Pan był ciekawym lokatorem i sąsiadem. Nasze mieszkanie łączyła ściana. Ten pan Wałdowski miał pięcioro [sześcioro] dzieci. Najstarszy Tadeusz, później była Regina, trzeci był Staszek, [potem] Heniek, Zbyszek i Lidka. To była dosyć liczna rodzina. Ja się kolegowałem z tymi dziećmi, ze Zbyszkiem – był ode mnie o dwa lata starszy, ale się z nim kolegowałem. Z kolei Lidka była dwa lata młodsza ode mnie – też biegała z nami wszędzie, kiedy ulica była naszym miejscem i placem zabaw, bo przecież innych żadnych domów kultury ani świetlic nie było w tamtym czasie, w latach 40. Pierwsze rozstrzelanie więźniów z zamku [było] na kirkucie, na tym cmentarzu, przy murze od strony salezjan. Samego rozstrzelania nie pamiętam, bo miałem wtedy dwa może trzy lata. Może i widziałem to, bo myśmy na tym kirkucie spędzali całe dni, to było nasze miejsce zabaw. Bo gdzie można było pójść w tamtym okresie? Tamśmy się bawili w chowanego, tamśmy jeździli na sankach, w zimie tamśmy jeździli na nartach zrobionych z klepek z beczki. Takie to były czasy. Nie było nart. Beczka miała taką lekko wygiętą klepkę. Rozłupana beczka, dwie klepki przywiązane sznurkami do butów i się jak na nartach się jeździło z tego kirkuta, także to było zabawa. Dzieciństwo było biedne, mizerne, nędzne, ale zabawne i wesołe, bo dzieci nie rozumiały wielu rzeczy. O zabawę chodziło. Ode mnie w odległości może stu pięćdziesięciu metrów była piekarnia Celińskiego, a pięćdziesiąt metrów dalej

była piekarnia Jońskiego. Obie były przy ulicy Kalinowszczyzna. Celiński miał piekarnię na górze, a Joński miał w tej dolnej części, to było właściwie takie skrzyżowanie Kalinowszczyzny z [ulicą] Niską. Mówię o Celińskim, bo wiem z opowiadania, że po pierwszym rozstrzelaniu więźniów Zamku Lubelskiego, gdzie zginęło kilku sędziów też, [to] dwóch więźniów się uratowało. Widocznie egzekucja była dokonana niestarannie, przysypano lekko ziemią. Odeszła ekipa, odeszli Niemcy, a oni wyszli z tej ziemi i trafili do piekarni Celińskiego. Jeden był ciężko ranny, drugi lżej, więc [go] Celiński opatrzył i on poszedł w jakimś swoim kierunku, bo gdzieś tu musiał mieć rodzinę niedaleko. Drugi jeszcze został w piekarni. W tym czasie Staszek, o którym wspominałem, syn Wałdowskiego – on był gdzieś z roku [19]30, to miał czternaście może trzynaście lat – kupował chleb w piekarni. I zobaczył tego rannego jeńca. Przyszedł do domu, powiedział o tym ojcu. Momentalnie żandarmeria się znalazła u Celińskiego. [Piekarz] był człowiekiem bogatym, zasobnym, więc on jakoś się wytłumaczył. Przyszedł ranny, to udzielił mu pomocy. Więźnia zabrali, trudno mi powiedzieć co z nim zrobili, ale wiem, że denuncjatorem, który o tym poinformował, był właśnie Staszek. Ja miałem taką przykrość w późniejszym okresie, już w latach 50. i 60., bo tenże Staszek był dyrektorem LOK-u lubelskiego. Tu powiem taką rzecz, może i trochę dziwną. Znałem wtedy doskonale dziennikarza Siemiona Leszka. To brat rodzony aktora Wojtka Siemiona. I z nim rozmawiałem o tym Staszku, mówiłem mu, jaka [jest] sytuacja. Mówi do mnie: „Daj mi to na piśmie”. Ja mówię: „Wiesz, mi nie chodzi o to, żeby go gnębić, bo on i tak już wycierpiał, bo mu ojca zabili w [19]44 na Krochmalnej, ale chodzi o to, że tacy ludzie nie powinni sprawować funkcji kierowniczych w naszym kraju, bo historia obrazi się za to na nas. Ja jako człowiek, jako obywatel tego miasta, jako Polak czuję się taki troszeczkę nie w porządku, że ktoś taki, kto się wysługiwał okupantowi, który nas prześladował i palił w piecach, zajmuje stanowiska kierownicze i rządzi tymi ludźmi, którzy cierpieli w czasie okupacji”. Po artykule Siemiona w Kurierze Lubelskim zdaje się, [że] Staszka zdjęto z tego stanowiska, zabroniono mu zajmować stanowisk kierowniczych. On mieszkał ostatnio na ulicy Puławskiej w Lublinie. Czy jeszcze żyje? Nie wiem. Wiem, że tylko on jedyny z tej rodziny jeszcze może żyć, bo Tadek nie, Regina nie – to wiem, bo akurat się pochowała w grobie swego ojca na Unickiej – Heniek nie, leży na Majdanku. Jak tam jestem u rodziny, to tam mu nawet nieraz świeczkę zapalę. Lilka i Zbyszek nie żyją. Właśnie tylko Staszek. Z nim kontakt straciłem. Wiem, że był dyrektorem WKTS-u na przy Krochmalnej, tam był taki duży magazyn spożywczy. I później był dyrektorem LOK-u. Po tym artykule Siemiona zdaje się, że przestał piastować tę funkcję. Nie wiem, bo tego nie śledziłem dalej. Wiem, że prosił mojego brata rodzonego, który już też nie żyje, żeby poświadczył za niego, że to jest nieprawda, co o nim napisał Siemion. Niestety to była prawda. Taka była rzeczywistość. Tego się nie ukryje. Tyle o Staszku.

Data i miejsce nagrania	2020-11-24
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Renata Pacholarz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"